

Opowiadanie edukacyjne

Przemek i Łukasz wracali ze szkoły szczęśliwi jak rzadko. Po raz pierwszy udało im się wygrać w deblowych rozgrywkach ping-ponga z przedstawicielami klas czwartych. I oni – trzeciacy – byli lepsi! Czekali ich teraz kolejne mecze, najpierw z chłopakami z piątych klas, a może, gdyby wygrali, to i jeszcze z drużynami klas szóstych. W czasie drogi ze szkoły planowali taktykę i treningi. O tyle mieli łatwiej, że byli sąsiadami z przeciwka. Ich dom znajdował się na cichej uliczce w starej części miasta. Mieściło się na niej tylko 10 przedwojennych, jednopiętrowych domów. Ku zadowoleniu okolicznej dzieciarni, przed domami były całkiem spore place, na których można było bawić się do woli. Przemek i Łukasz w towarzystwie kolegów i koleżanek ze swojego osiedla spędzali na podwórku dużo czasu. Rodzice pomogli im zrobić boisko do piłki siatkowej, a bramki do piłki nożnej ustawiali już sami. Najwięcej radości sprawiał im jednak stół do ping-ponga, który stał tam, od kiedy sięgali pamięcią.

Wchodząc do klatki schodowej, w dalszym ciągu rozprawiali o strategii i planach treningowych. Nagle z drzwi mieszkania na parterze wyłoniła się wielka postać pani Bandraj.



– A co to znowu za hałas? – zapytała podniesionym głosem.
– Gdzie wy jesteście, że tak krzyczycie? Rodzice nie nauczyli was kultury? Jeśli nie, to ja was nauczę.

Chłopcy zamilkli zdziwieni, przecież wcale nie hałasowali, tylko normalnie rozmawiali.
– Co za czasy, żeby dzieci nie umiały się zachować – sąsiadka ciągnęła dalej. – Żeby ja musiała tego słuchać we własnym domu, nic nie mają szacunku dla starszych ludzi...
I tak gderła, i gderła, ale chłopcy już tego nie słyszeli, gdyż w pośpiechu przeprosili i uciekli na piętro. Ech, ta pani Bandrajowa, rzadko dawała o sobie zapomnieć. Znała ją cała ulica, gdyż zawsze miała do kogoś pretensje i ciągle na wszystko narzekała. Najgorzej, niestety, mieli ci, którzy mieszkali z nią w jednej klatce schodowej, bo jej gderanie nigdy się nie kończyło. Raz nie podobały jej się zamknięte drzwi do korytarza, że niby nie ma świeżego powietrza, innym razem przeszkadzały jej drzwi otwarte, że niby jest od tego przeciąg. Starszej pani przeszkadzało dosłownie wszystko. Nawet to, że mamy Łukasza i Przemka chodzą czasami w szpilkach – bo robią przy tym hałas.

Co gorsza – okno kuchenne pani Bandraj wychodziło na podwórko i tu dopiero zaczynały się duże problemy. Sąsiadka zazwyczaj je otwierała i ciągle utyskiwała na bawiące się dzieci. Narzekała, że krzyczą i śmieją się za głośno, że nie umieją się cicho bawić, ciągle im zwracała uwagę i nigdy z niczego nie była zadowolona. Dzieciaki unikały jej jak ognia, często uciekały, gdy tylko w oknie pojawiła się jej wielka, przygarbiona postać, bo wiedziały, że zaraz zacznie się gderanie. Najlepiej było, gdy sąsiadka wyjeżdżała. Wtedy można było bawić się bez żadnej obawy. Zdarzało się to jednak bardzo rzadko, więc najczęściej uważały, aby nie prowokować „blokowego gderacza”.

I tak było tym razem, gdy po południu Przemek z Łukaszem rozpoczęli grę w ping-ponga. Grali, jak tylko najciszej się dało, czyli bez żadnych rozmów. Niestety po chwili pani Bandraj wychyliła się przez okno i zwróciła im uwagę, że jej przeszkadzają w gotowaniu obiadu. Jednak prawdziwa awantura zaczęła się, gdy Przemek nieśmiało zaproponował, aby sąsiadka po prostu zamknęła okno. Usłyszeli wtedy cały wykład na temat swojego braku wychowania, wychowania ludzi w ogóle i upadku dobrych obyczajów. Chłopcom nie zostało nic innego, jak przerwać grę i poczekać na lepszą okazję.

Następnego dnia, gdy wracali ze szkoły, ujrzeli idącą przed nimi panią Bandraj. Zwolnili kroku, żeby nie spotkać się z gderającą sąsiadką. Wlekli się noga za nogą, gdy po chwili zauważyli, że ze starszą panią dzieje się coś dziwnego – postawiła torbę z zakupami na chodniku i oparła się o ławkę. Chłopcy zatrzymali się również, spojrzeli na siebie porozumiewawczo i szybko podeszli do ciężko dyszącej, starszej pani.

- Proszę pani, czy pani źle się czuje? – zapytał Przemek. – Jak możemy pomóc?

- Wyjmij, proszę, z bocznej kieszeni mojej torby lekarstwo – cicho odpowiedziała sąsiadka. – To tabletki na serce, zaraz mi przejdzie, jak tylko je wezmę.

Chłopcy podali sąsiadce lekarstwo, po którym faktycznie za chwilę poczuła się lepiej. Potem powolutku odprowadzili ją do domu. Na progu jej mieszkania zaoferowali jeszcze pomoc w robieniu zakupów, gdyby się źle czuła.

Gdy po południu wyszli na podwórko, pani Bandraj – jak zwykle – siedziała w oknie. Już się mieli cofnąć, by uniknąć spotkania, ale nie zdążyli.

- Dziękuję wam, chłopcy, za pomoc – powiedziała. – To wszystko przez tę zmienną pogodę, to przez nią serce mi czasem słabnie. Jak chcecie grać, to sobie grajcie, mi to nie przeszkadza. Chłopcy stanęli zdziwieni, takich słów się nie spodziewali! Tego dnia po raz pierwszy od dawna mieli tak dobry i intensywny trening – krzyków było co niemiara, a pani Bandraj w ogóle to nie irytowało. Zresztą od tego dnia jakby złagodniała, nie miała już pretensji do wszystkich – o wszystko. Przemek z Łukaszem zaczęli jej pomagać w zakupach i czasami opowiadali, jak fajnie jest w szkole. A najlepsze było to, że mogli nareszcie trenować do woli swoją ukochaną dyscyplinę sportu.

Cud to jakiś? Być może... Okazanie komuś życzliwości i chęci pomocy może rzeczywiście zdziałać czasem cuda.